

Juliusz Gałkowski: Ostracyzm - mechanizm przywracania równowagi we wspólnocie

Nikt w starożytności nie był na tyle naiwny aby sadzić, że demokratyczne procedury zapewniają idealną równość pomiędzy obywatelami



Nikt w starożytności nie był na tyle naiwny aby sadzić, że demokratyczne procedury zapewniają idealną równość pomiędzy obywatelami

Ludzkie pojmowanie rzeczywistości historycznej jest uwarunkowane tym, w jaki sposób kształtowała się nasza wyobraźnia. Zupełnie inaczej na dzieje przeszłe będą patrzyć ludzie, którzy czytali tylko podręczniki lub akademickie opracowania. Rozumienie minionych wydarzeń niezwykle ubogaci studiowanie tekstów źródłowych (najlepiej w oryginalnym języku i w zetknięciu się z prawdziwym nośnikiem, a nie zdjęciem czy wydrukiem). Wreszcie, zupełnie inaczej na historię patrzają ci, którzy poznali ją z kart lektury historycznych powieści i romansów[1].

Ukształtowana w dzieciństwie książkami Parandowskiego imaginacja autora niniejszego tekstu nie spojrzy ma zdumiewająca procedurę ostracyzmu inaczej niż w kontekście modlitwy Arystydesa Sprawiedliwego. Lub możemy patrzeć na nią, z chodną pogardą, jak w Olimpii spoglądał na wiwatujące tłumy zwycięzca spod Salaminy. Czym więc jest, czym był, ostracyzm który zgodnie negatywnym odbiorem nazwiemy już nie procedurą lecz procederem demokratycznych rządów ateńskiego polis?

Najwcześniejsze źródła dotyczące ostracyzmu pochodzą z czwartego wieku[2], co pozwala na przypuszczenie, że być może procedury podlegały ewolucji, i że w początkach piątego stulecia mogły wyglądać zupełnie inaczej. Ale właśnie brak źródeł każe nam przyjąć późniejszy opis działań jako pewien powszechnik. I możemy zatem pokusić się na opis procedur a przez nie dokonać ostnesywnej definicji: oto jest ostracyzm[3].

Pierwszym krokiem było skierowanie do zgromadzenia ludowego pytania czy istnieje potrzeba takiego działania, czy polis stoi wobec zagrożenia. Arystoteles informuje, że takie głosowanie miało miejsce podczas powszechnego zgromadzenia w trakcie szóstej *prytanii*. Antyczny świat dysponował różnymi systemami mierzenia upływu czasu. I nie chodzi o narzędzia takie jak świece, kaganki czy klepsydry. Chodzi o kalendarze. Obecnie zaglądamy do książeczek, telefonów komórkowych czy komputerów i znajdujemy upływ dni, tygodni i miesięcy jako oczywisty, obiektywny i wynikający z ruchu gwiazd, planet lub rozpadu połowicznego cząsteczek. I temu systemowi ujmowania czasu podporządkowana jest agenda ludzkich działań. W cywilizacji europejskiej ujmujemy – mimo przekonania o naszym naukowym i czysto intelektualnym podejściu do rzeczywistości – świat praw fizyki i biologii jako wielką siłą, której musimy podporządkować życie. Jakież bowiem możemy znaleźć inne uzasadnienie, że okres rozliczenia podatkowego z państwem zaczyna się (i kończy) akurat dziesięć dni po przesileniu zimowym.

Agendy społeczeństw antycznych chociaż dopasowane do cyklu przyrody dostosowane były także do działania społeczeństwa. W tamtym czasie nie było bowiem możliwe rozdzielenie organizmów przyrody, społeczeństwa i człowieka. Jedno zawierało się w drugim i tym drugim było. Zatem w Atenach mamy dwa kalendarze, jeden zgodnie z cyklami księżyca miał dwanaście miesięcy. Drugi podzielony był na dziesięć okresów zwanych *prytaniami*. Każdy mający chociażby podstawowe rozeznanie w ateńskim ustroju orientował się, że była to agenda czysto polityczna. *Prytania* była to pięćdziesięcioosobowa część rady pięciuset, każda *prytania* odpowiadała konkretnej *fyle* – jednostce administracyjnej, których w Attyce, jak łatwo się domyślić, było dziesięć. Która grupa urzędowała po której decydował los. I w trakcie

urzędowania szóstej, gdzieś pomiędzy końcem grudnia a początkiem lutego naszego kalendarza *prytanowie* zadawali obywatelom pytanie o konieczność przeprowadzenia głosowania poprzez ostraka.

W przypadku pozytywnej odpowiedzi obywatele rozchodzili się do domów aby w wyznaczonym terminie dokonać aktu głosowania. Odstęp czasowy był konieczny i miał na celu umożliwienie ludziom zaopatrzenie się w złomki gliniane oraz wypisanie na nich imienia. Głosowanie pisemne w czasach Peryklesa nie było tak łatwe jak obecnie. Nam wystarczy wyciągnąć kartkę i nabazgrać na niej nasze zdanie, czasami dostajemy gotowe formularze. Koszty są tak znikome, że często takie działania określamy mianem bez-kosztowych. Gliniane naczynia kosztowały. A złomki potłuczonych amfor nie wały się po ulicach, jak torebki ze sztucznego tworzywa (rzekomo też bez-kosztowe). Zatem obywatel musiał mieć czas aby udać się do domu znaleźć naczynie i wydrapać na nim imię. A co się działo, jeżeli nie umiał pisać?

Wedle antycznej anegdoty Arystydes został zaczepiony przez niegramotnego wieśniaka, z prośbą o wypisanie właśnie jego imienia. Nie ujawniając swojej tożsamości zapytał o przyczynę wyboru. Usłyszał, że interlokutor nie zna rzeczonoego Arystydesa i osobiście nic do niego nie ma ale ma dosyć tego, że wszyscy o nim mówią „Sprawiedliwy”. Nie wgłębiając się w zagadnienie prawdziwości tej historyjki, wyraźnie możemy stwierdzić, że nawet niepiśmienni mogli brać udział w głosowaniu, prosząc innych o pomoc.

Głosowanie odbywało się nie później niż w trakcie ósmej *prytanii*[4]. W jego dniu agora była ogrodzona drewnianymi barierkami przez które prowadziło dziesięć wejść, po jednej dla każdej *fyle*. Obywatele chcący głosować wchodził na teren agory ze swoimi glinianymi złomkami, pozostawiając je na placu. Porządek był pilnowany przez członków Rady oraz archontów, a ich podstawowym zadaniem było pilnowanie aby nikt nie głosował więcej niż jeden raz. Po zakończeniu głosowania *ostraka* były zbierane i liczone. Procedura wymagała aby zostało zachowane kworum przynajmniej sześciu tysięcy głosów[5]. W takim przypadku obywatel, który „otrzymał” najwięcej głosów był skazywany na dziesięcioletnie wygnanie, przy zachowaniu prawa do majątku (dochody wysyłano mu do miejsca wygnania) i nienaruszalności praw rodziny. Po dziesięciu latach wygnany mógł wrócić do kraju i odzyskiwał pełnię praw obywatelskich. Ponadto zgromadzenie udowe miało prawo odwołać z wygnania jeżeli wymagało tego dobro kraju, w takim przypadku moment wezwania do ojczyzny oznaczał zakończenie wygnania[6].

Dla żyjących w XXI wieku procedura ostracyzmu jest niezrozumiała z wielu powodów. Obecnie zadaniem polityka jest zaistnienie w świadomości wyborców i dopiero powstanie takiego *brandu* może się przyczynić do rozpoczęcia wielkiej kariery politycznej. Aby uniknąć zbyt prostych odniesień krajowych pozwolę sobie na wskazanie obecnego prezydenta Unii Północnoamerykańskiej. Barack Hussein Obama w momencie wyboru na najważniejsze stanowisko był tak naprawdę osobą kompletnie nieznaną, zarówno światu jak i większości wyborców. Jednakże zarówno on, jak i jego sztab potrafili wykreować wyidealizowany wizerunek, który mógł być (choć bynajmniej nie musiał) zupełnie sprzeczny z prawdziwą postacią amerykańskiego polityka. Doskonałość kreacji potwierdza przyznanie mu pokojowej

nagrody Nobla, którym to gestem komisja stwierdziła, że chociaż w tej dziedzinie laureat jeszcze nic nie zrobił to na pewno nie tyle, że ma taki zamiar to – na domiar złego – jest skazany na sukces w tej dziedzinie. Jednakże każdy specjalista od marketingu wie, że tak gwałtowne wykreowanie *brandu* wymaga stworzenia opozycji – nasz najlepszy towar, przeciwko innym, zdecydowanie gorszym. Skutkiem tego obecny prezydent ma nie tylko wielu (niemalże fanatycznych) zwolenników, ale także niemałą liczbę gorących wrogów. Jakby mediacyjny i pokojowy nie był obraz polityka tak wykreowanego, zawsze tak naprawdę zawsze powoduje on konflikt i podział, choćby odseparowując się od wiecznie kłótliwych jastrzębi. Nie można powiedzieć, że ostracyzm zapobiegał takim działaniom. Można raczej mówić o swoistym paralelizmie – były to czasy w których polityczny marketing nie mógł działać jak nam współczesny i mogła powstać procedura ostracyzmu, która jest nie do pomyślenia obecnie.

Drugim powodem niezrozumienia jest – chciałoby się powiedzieć paradoksalnie – nasze myślenie o antyku. Klasycyzm, rozumiany jako postawa intelektualna już w osiemnastym wieku wykreował pewien idealny obraz starożytnych Aten żyjących w cieniu śnieżnobiałych ścian Partenonu. Obraz ten ostatecznie utwierdził w naszych umysłach Burkhadtowski heglizm. Taki ideał nie ma ani początku ani końca i jest wzorem dla czasów współczesnych. Dlatego też ostracyzm zgrzyta w naszych zębach psując smak wyśmienitej antycznej demokracji.

Wreszcie, *the last but not the least*, nasz negatywny osąd ostracyzmu wynika z tekstów Arystotelesa. Filozof jest istotnym źródłem negatywnego odbioru tej procedury, podtrzymanym przez klasycyzm i nawet współczesny język potoczny[7].

Ale właśnie z powodu tego niezrozumienia i negatywnego odbioru istnieje potrzeba analizy tego antycznego zjawiska. Tym bardziej, że nie było ono ograniczone tylko do obszaru Aten[8]. Podstawowe tezy poniższej analizy zaczerpnąłem z książki Sary Forsdyke[9], będącej interesującą próbą analizy nie tylko zjawiska ostracyzmu, lecz także polityki wewnętrznej ateńskiego polis.

Czytając *Antygonę*, należy zwrócić uwagę na fakt, że tak naprawdę nikogo nie dziwi to, że brat wygnany z Teb wraca na czele obcych wojsk aby odzyskać władzę. Spór dotyczy tego, czy takie działanie jest zbrodnią przeciwko społeczności czy nie. Antygona jawi się w nim jako osoba stawiająca związki rodzinne ponad dobro szerszej wspólnoty jakim jest miasto-państwo. Kreon twierdzi, że prawa państwo należy postawić ponad rodzinę, która powinna być poddana dobru ogólnemu. Spór zatem mamy pomiędzy dwoma postawami, które mają ogromne znaczenie dla procedury ostracyzmu.

W okresie archaicznym w Grecji spory wewnętrzne toczyły się tylko wewnątrz elit politycznych. Kiedy mówimy o elitach w tak małych społecznościach to musimy zdawać sobie sprawę, że mamy na myśli kilka najbogatszych rodzin, które miały w swoim posiadaniu największy areał ziemski, a przez to mogły pozyskać swoich zwolenników czy też w inny sposób wpływać na politykę. Spory te przybierały rozmaity charakter, jednakże w wypadku ostrzejszego konfliktu rozstrzygnięcie następowało poprzez wygnanie z miasta przegranych wraz z rodzinami. Ponieważ konflikt był rozstrzygany siłowo, dlatego też nie było niczym dziwnym, że wygnani szukali pomocy u sąsiadów i starali się powrócić zwycięsko na czele własnych wojsk. Ślady takich tej „polityki wygnania”, charakterystycznej dla oligarchicznych rządów w

archaicznej Grecji znajdujemy nie tylko w nielicznych zapiskach czy kronikach lecz także w mitach i literaturze. Ostatecznie historia Labakidów, której jednym z rozdziałów są dzieje młodej Antyfony obfituje w szereg wyznań i powrotów. Należy w tym miejscu wspomnieć o jeszcze jednym, poza-politycznym wymiarze wygnania. Wygnaniec był pozbawiony nie tylko wspólnoty współobywateli, tracił on także kontakt z rodzinnymi bóstwami. Aspekt ten omówię bardziej szczegółowo w dalszej części wystąpienia.

I chociaż siłowe rozstrzygnięcia, jak również banicja, jawią się nam jako drastyczne działania, to trzeba jednak przyznać, że z punktu czysto praktycznego miały one całkiem pozytywny wynik. Wygnanie jednej ze stron konfliktu powodowało uspokojenie wewnętrzne czyli – tak naprawdę powrót do równowagi w strukturze państwa. Ówczesna mentalność nie ujmowała praw człowieka czy sprawiedliwości społecznej, prawa były zawsze prawami wspólnotowymi, a dobro wspólne prawem nie tyle najwyższym co jedynym (tutaj drobna uwaga: w tamtych czasach dobro wspólne, podobnie jak dzisiaj jest pojmowane bardzo rozmaicie).

Przełom okresu archaicznego i klasycznego przyniósł ze sobą pewną szczególnie istotną przemianę. W poszczególnych *poleis*, władza możliwych rodów została wyparta przez inne formy: przede wszystkim władze jednostki (jednej rodziny) czyli tyranię oraz władzę ogółu obywateli a nie tylko najbogatszych rodzin czyli demokrację. Ta zmiana jest momentem gdy prawa rodu ostatecznie ustępują prawom państwa. Ślad tej przemiany, tego niemalże archetypicznego konfliktu znajdujemy właśnie w tragedii Sofoklesa. Antygonę jawi się jako konserwatywną przedstawicielkę dawnych czasów, gdzie konflikty pomiędzy rodami decydowały nie tylko o polityce wewnętrznej miasta-

państwa lecz także o stanowionych prawach. Kreon, którego wcale nie musimy utożsamiać z okrutną tyranią[10], lecz władzą surowych praw twierdzi, że dobro społeczne stoi ponad związkami rodu. Obie postawy były doskonale zrozumiałe dla publiczności Sofoklesa, a tragedia mogła mieć szereg aktualnych odniesień do ówczesnej sceny politycznej, które mogą nam obecnie umykać.

W tej sytuacji prawo do wygnania – jedno z najważniejszych władz – zostało odebrane elitom politycznym i przekazane państwu. Jednakże należy zwrócić uwagę, że ostracyzm nie miał charakteru stepowania sądowego. Nie istniała konieczność udowodnienia winy, przekonania sądu czy też możliwość obrony. Ostracyzm nie był sądem ludowym, jak znane nam z historii starożytnej Grecji sądy dokonywane przez masy żołnierskie. Ostracyzm stał się bynajmniej nie symboliczną (choć mającą wymiar symboliczny) władzą wygnania osoby, która w jakikolwiek sposób zaburzała porządek w państwie. Powtórzmy, ostracyzm nie był karą za dokonane przestępstwa, nie był nawet mechanizmem obrony władzy ludu przed próbą zamachu stanu, ostracyzm był mechanizmem władzy ogółu obywateli, który miał na celu przywrócenie równowagi społecznej w polis. Równowagi już naruszonej, lub tylko zagrożonej. Demos zawłaszczył sobie władzę przymusu (wręcz przemocy) wcześniej zarezerwowaną dla elit społecznych[11]. Że mamy do czynienia z odmiennym systemem działania wskazują limitacje wprowadzone do procedury ostracyzmu, które nie miały zastosowania w przypadku wyroków sądowych. Po pierwsze wygnany nie tracił majątku, a dochody były do niego przesyłane na miejsce zesłania. Po drugie wyroki sądowe skazywały na banicję bezterminowo, a wygnany poprzez ostracyzm wracał do ojczyzny po dziesięciu latach. Wreszcie – co stanowi chyba największą różnicę – wygnany mógł być wezwany, w przypadku potrzeby, do powrotu aby służyć na nowo dobru ojczyzny. Nie było to ani

anulowanie wyroku, ani akt łaski, ani nawet stwierdzenie niewinności. Działanie to wyraźnie wskazywało, że tak jak dla dobra ogółu trzeba aby jeden opuścił miasto, tak samo jeżeli owo dobro tego wymaga to wygnaniec powinien powrócić aby służyć Ojczyźnie. Ostracyzm jawi się jako mechanizm utrzymywania równowagi pomiędzy działającymi elitami politycznymi. Nikt w starożytności nie był na tyle naiwny aby sądzić, że demokratyczne procedury zapewniają idealną równość pomiędzy obywatelami. Ona dotyczyła procedur lecz nie ludzi. Dlatego też dla wszystkich było oczywiste, że elity mają wpływ na państwo, ale demos mógł je zawsze utemperować. Nawet jeżeli naprawdę odpowiadał arystofanesowskiej wizji zidiociałego, zgryźliwego starca.

Ale społeczeństwa antycznej Grecji miały jeszcze jeden, zapomniany obecnie, wymiar. Polis nie było wspólnotą tylko ludzką. Religijny charakter nie oznaczał udziału rytuałów religijnych w życiu społecznym. Odwrotnie – to życie społeczne, życie polityczne stanowiło działanie religijne. Wychowani w kulturze religii monoteistycznej, oraz w zsekularyzowanym społeczeństwie, zagubiliśmy to jakże charakterystyczne dla antyku poczucie przenikania świata nas otaczającego przez świat bóstw. Podział na *sacrum* i *profanum*, choć doskonale rozumiały dla obywateli Aten, Sparty czy Tarentu nigdy tak naprawdę nie był ostateczny. Wspólnota polityczna miała swój wyraźny cel i nie było nim tylko dobre życie obywateli. Cel wspólnoty był także religijny, nakierowany na kult bóstwa realnie mieszkającego wraz ze swoimi wyznawcami. Opuszczenie miasta miał nie tylko charakter społeczny czy ekonomiczny. Wygnanie skutkowało zerwaniem bezpośrednich relacji z bóstwem. Cechą bałwochwalstwa jest to, że nie Atenie Partenos z Akropolu nie możemy oddawać czci w dowolnie wybranym miejscu. Jej kult miał miejsce w Partenonie, na ateńskim akropolu. I tylko tam.

Zatem wygnanie mające na celu przywrócenie równowagi w polis, na skutek religijnego charakteru wspólnoty państwowej przyjmuje jeszcze jedno znaczenie. Jest nim – kolejny obcy dla współczesnej kultury - rytuał kozła ofiarnego[12]. Ale o ile wygnanie kozła obciążonego grzechami ludu miało u Hebrajczyków charakter czysto symboliczny. To ostracyzm przybierał niepokojąco realny wymiar. Czy był on tak przerażający dla starożytnych? W wymiarze teoretycznym nie. Sposób pojmowania wspólnoty zakładał także absolutnie podporządkowanie interesu osobistego wspólnocie. Jednakże w wymiarze jednostkowym z całą pewnością nie było to takie oczywiste.

Celem polis – wspólnoty politycznej obywateli było harmonijne życie zgodne ze sprawiedliwością (*dike*), której byli podporządkowani nawet bogowie. Naruszenie tej harmonii zaburzało ład nie tylko w relacjach pomiędzy obywatelami, lecz także pomiędzy obywatelami a bóstwem. Zagrożone było jądro wspólnoty. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że skutkiem ostracyzmu było wygnanie nie osoby winnej lecz tej, której nieobecność powodowała przywrócenie harmonii. Zatem modlitwa Arystydesa Sprawiedliwego była niemożliwa, zrozumiałaby że jego ofiara jest konieczna nie dla podtrzymania prawa nie tyle ziemskiego, co kosmicznego ładu utrzymującego wspólnotę polis.

Juliusz Gałkowski

**Tekst powstał jako praca zaliczeniowa V edycji seminarium
Teologii Politycznej w roku akademickim 2011/2012**

[1] Należy wskazać także na fakt swoistej „wspólnoty interpretacyjnej” osób wychowanych na tych samych lekturach. *Trylogia* Sienkiewicza, powieści Gąsiorowskiego czy Bunscha, Krasickiego i Grabowskiego nie tylko nadawały pozwalały na lekkie i przyjemne poznawanie historii. Ich czytelnicy mówili tym samym językiem śmieli się z tych samych żartów czy wreszcie polubili pewne postacie odrzucając inne. I ta sympatia, bądź antypatia, pozostaje w nich niezależnie od poznania suchych „faktów historycznych”.

[2] Opisy ostracyzmu znajdujemy u Arystotelesa, Filocha, Diodora Sycylijskiego czy Plutarcha. Oprócz tekstów bezpośrednio odnoszących się do ostracyzmu, takich jak Arystoteles czy Plutarch, źródłem naszej wiedzy są pewne aluzje zawarte w literaturze, jak w komediach Arystofanesa. Ponadto podczas prac archeologicznych na akropolu znaleziono złomowisko tysięcy *ostraków*, z wypisanymi imionami polityków.

[3] W sumie wiemy o piętnastu osobach skazanych na wygnanie w drodze ostracyzmu. Zachowały się złomki glinianych naczyń świadczące o głosowaniach, które nie doprowadziły do skazania (np. Peryklesa). Ale też mamy do czynienia w postacią Megaklesa, skazanego poprzez rzucanie ostrakami dwukrotnie. Pierwszym poddanym procedurze ostracyzmu był w roku 487, Hippiasz Hipparchom z rodu Pizystrata, ostatnim zanotowanym był Hyperbolos wygnany w roku 417.

[4] Procedurę ostracyzmu przeprowadzano raz do roku. Właściwie nawet ta informacja nie jest zupełnie pewna, jednakże informacje na temat terminu głosowania, a także fakt, że nigdy nie znaleziono przykładów dwukrotnego głosowania w ciągu któregoś roku, pozwalają nam na jednoznaczną tezę, że dokonywały się one nie częściej niż raz do roku, oraz że były limitowane do jednej osoby.

[5] Liczba 6000 głosów konieczna do uzyskania kworum była istotna dla wszelkiego rodzaju decyzji, nie tylko procedury ostracyzmu. Niektórzy badacze uważają, że zostało ono ustalone na początku piątego wieku i miało stanowić około 20% obywateli. Znane są przypadki głosowań, w których nikt nie uzyskał odpowiedniej liczby głosów, dlatego też nikt nie zostawał wygnany z kraju. Przykładem mogą być nieudane próby wygnania Peryklesa. Warto także zwrócić uwagę, że w okresie najwspanialszego rozwoju potęgi ateńskiego polis liczbę obywateli szacuje się na około 40 tysięcy osób. Na skutek wojen zmalała ona o ponad połowę. Należy także zwrócić uwagę, że Ateny były państwem o stosunkowo dużej liczbie obywateli, co było skutkiem reform Solona.

[6] Przykładem takiego zakończenia wygnania był powrót Arystydesa wezwanego do prowadzenia walk z Persami.

[7] Historia percepcji ostracyzmu byłaby bardzo ciekawym studium. Nie tylko z dziejów kultury ale także i polityki. W literaturze polskiej nie mamy z monografią tego tematu, podobnie jak i brak jest monografii samego ostracyzmu.

[8] Podobne działania znajdujemy w Syrakuzach, Argos, greckich miastach Chersonezu, w Kyrenii Megarze. Zatem nie mamy do czynienia a miastami-państwami pozostającymi pod wpływem Aten, ani nie mamy do czynienia ze zjawiskiem typowo jońskim. Jest to fakt podtrzymujący koncepcję Forsdyke o archaicznych źródłach ostracyzmu.

[9] Sara Forsdyke, *Exile, Ostracism and Democracy. The politics of expulsion in ancient Greece*, Princeton University Press, Princeton 2005

[10] Całkiem wskazane jest porównanie Kreona do rzymskiego Brutusa, który poświęcił swoich synów – skazując ich za zdradę na karę śmierci. Kreon ostatecznie występuje przeciwko własnej rodzinie, Polinik i Eteokles byli jego siostrzeńcami.

[11] Należy zwrócić uwagę, że podobne zawłaszczenie było dokonywane przez władzę tyranów. Tyrania stanowiła większe zagrożenie dla elit politycznych niż dla ogółu obywateli. Należy w tym miejscu także zwrócić uwagę, że prawo ateńskie przewidywało szereg bardzo surowych kar dla osób podejmujących próby ustanowienia tyranii. Zatem dosyć powszechne odczytywanie *ostracyzmu* jako prawa chroniącego lud przed tyranią wydaje się być błędne. Za takie prawa groziła bądź kara śmierci, bądź banicja, która jest tożsama z wygnaniem.

[12] Nie mam wyjścia i w tym miejscu muszę odwołać się do klasycznej już pracy Rene Girarda, *Kozioł ofiarny*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1987. Jednakże Girard tłumaczy ten rytuał na poziomie społecznym, wymiar religijny ma dla niego tylko charakter pomocniczy. Dlatego warto także przyjrzeć się artykułowi Jana Bremmera, *Scapegoat Rituals in Ancient Greece*, *Harvard Studies In Classical Philology*, T. 87 (1983) s. 299-320